

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiezaz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
 nicy podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiezaz
 petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia** przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-
 stochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie Janiszewski Stan. w Łodzi Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach Krzemieniowski Jul. w Radomsku Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie Dziwiątkowicz J. w Rawie Szełwodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. **Ogłoszenia** przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

— Dnia 20 kwietnia (2 maja), w sali Sądu Zjazdowego w mieście tutejszym, odbędą się

4 Licytacje

na sprzedaż: 3-ch domów i 1-go placu, a mianowicie:

— **jednego domu** na rzecz SS-ów Michelson, wystawionego na sprzedaż w drodze działów, położonego przy ulicy Petersburskiej obok magistratu. Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 14,148.

— **drugiego domu** na rzecz tychże SS-rów Michelson, także w drodze działów, przy ulicy Nowogrodzkiej (dawny hotel Warszawski). Licytacja od sumy 21,000 rs.

— **placu** na rzecz tychże SS-ów Michelson, pomiędzy ul. Zamurową i Kijowską obok łązienek. Licytacja od 2,000 rs.

— Oprócz tego, w tymże dniu i tamże, sprzedany zostanie przez publiczną licytację **dom Weglińskiego** (dawnej Brodowicza), przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście). Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 21,000. (2—1)

Do zakładu fotograficznego J. Szukalskiego potrzebny jest Uczeń, posiadający zdolności do rysunków, z kwalifikacyjami naukowymi z klas para. Zawiadamia się również, że zakład zdjęcia dzieci i osób, nie mogących dłużej pozować, uskutecznia **najnowszym emulsyjnym sposobem**, a la minut zwany. (3—2)

Do sprzedania z wolnej ręki

Posesya w Noworadomsku, przy zbiegu dwóch ulic położona, i **jednym bokiem ze stacją drogi żelaznej od strony ekspedycyi granicznej**, obejmująca przestrzeń do 32,000 łokci kw.; w niej są: dom i oficyna mieszkalne, zabudowania gospodarcze, oraz obszerny spichlerz.

Posesya ta, oprócz bardzo dogodnych i przyjemnych do zamieszkania lokali, przydatną jest z położenia swego i dostatku wody, **na wszelki zakład przemysłowy lub handlowy**. Hypoteka uregulowana.

Blizsza informacja w Petrokowie, w Redakcyi „Tygodnia”, lub na miejscu u A. Dobrzańskiego. (6—2)

Potrzebny jest

POMOCNIK

do kancelaryi Notaryjusza w Będzinie. Wiadomość, w Redakcyi pod literami J. Z. (2—2)

Pomiędzy dwoma stacyjami drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, po 10 wiorst od każdej, jest do sprzedania

Folwark,

przestrzeni blisko **mórg 200**, wtem **łak** nadrzecz. dwóch strug, mórg 40; **budynki** wszystkie nowe w zupełnie dobrym stanie; **dwór** murowany, wraz z ogrodem, warzywnym i owocowym. Folwark posiada **Browar** murowany, oraz **propinację**, przynoszącą rocznej dańszawy rs. 3,000. Służebności żadne.

Wiadomość blizsza w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godz. 2 a 4 po południu. (6—5)

Browar w Rawie od 1 (13) kwietnia r. b., **wydaje już piwo lagrowe**, jasne i zdrowe, znane pod firmą

Piwo Rawskie

Cena antalka **Rs. 3**, dwu wiadrówki **Rs. 2 kop. 50** bez procentów, **franco stacja Skiernewice**. (3—1)

SMUTNY OBJAW.

Od pewnego czasu samobójstwo stało się chorobą ducha epidemiczną. Chorobą ducha—bo jakże inaczej nazwać ten wstrząsający wszelkie moralne pojęcia czyn, gdy jednostka, pod wpływem błahych, jak zwykle, powodów, zrywa nici wiążące ją ze światem i targa się na własną egzystencyję. Jeżeli jednak rozpowszechnienie się podobnych czynów między ludźmi dojrzałymi, lub przeżyłymi, ludźmi co wiele przeżyli walczy życiowych i doszli wreszcie do zupełnego rozbrata z zewnętrznym i wewnętrznym światem, zastanawia, to o ileż więcej dają do myślenia samobójstwa, dokonywane w zaraniu wieku, przez ludzi co żyć zaczęli... przez młodzież, nieraz gimnazyjalną.

Gdzież tu owo doświadczenie, co przekonało młodzieńca, o konieczności przecięcia pasma życia? gdzie te walki, co złamać mogły ducha, który działalność zaledwie rozpoczął? Nieszczęście to—bo czyliż nie jest nieszczęściem społecznym, gdy jednostka coby mogła w przyszłości wiele usług oddać ogółowi, pozbawia własnowolnie ogół ten jednego z kółek, jakie ona w organizmie społecznym stanowi—i u nas od pewnego czasu odgłos znajduje. Gdzież dawniej słyszano, aby młody człowiek, nie porzuciwszy jeszcze ławy szkolnej, życia się pozbawiał.

Dzisiaj wypadków takich bywa po kilka w ciągu roku. I nasza okolica była niedawno świadkiem czegoś podobnego.

Prasa peryjodyczna ma prawo i obowiązek notować podobne objawy i gruntownemu poddawać je rozbirowi, celem odszukiwania przyczyn i wynajdywania środków zaradczych.

Każdy głos, podjęty w tej materji, powinien być wysłuchany. Niechże i nam wolno będzie wyrazić przekonania oparte już to na obserwacyi, już też na rozbirowie psychicznym i etycznym warunków wychowania obecnego młodzieży naszej.

Na pierwszym miejscu postawilibyśmy fizyczne przyczyny, a mianowicie zbyteczne rozwinięcie systemu nerwowego, nadezłość organizmu, jaką spotykamy u młodzieży naszej. Gimnastyka, tak gdzieindziej rozpowszechniona, u nas jest prawie że niestosowana. Dwie nawet godziny na tydzień urzędowych ćwiczeń, tu nie wystarczą; społeczeństwo powinno zatem uzupełniać w tym względzie braki szkolnego wychowania. Zagranicą stowarzyszenia śpiewackie, pły-

wackie i gimnastyczne, istniejące w tak ogromnej ilości, dzielnie przyczyniają się do rozwoju głównych organów ciała człowieka. Oprócz tego, ćwiczenia podobne dostarczają wytechnienia umysłowi, odrywając go od marzeń, tak szkodliwych w tym wieku. U nas zaś bierze spojrzeć na zwiedle twarze, zapadłe policzki i zagasły wzrok tych przyszłych ojców rodzin i filarów społeczeństwa, gdy, wstawszy od książki, w sporach filozoficzno-społecznych szukają rozrywki, znajdując w nich nową przyczynę znużenia ducha, a co zatem idzie i ciała. Gimnazysta, zdaniem naszym, powinien chwile wolne od zajęć szkolnych więcej przeznaczać na rozwój ciała, niż na szermierkę ustną nad filozofiją i naukami społecznymi. Ta ostatnia właściwszą będzie dla młodzieży uniwersyteckiej—dla tej epoki w życiu człowieka, która wszędzie i oddawna jest przeznaczona na studia ogólniejszej natury. U nas rozwój organizmu fizycznego jest u młodzi gimnazyjalnej zamało uwzględniany. Czyż można się potem dziwić, gdy chorobliwy taki młodzieniec, którego wola i umiejętność opierania się uczuciom jest osłabiona skutkiem zwątlenia organizmu, w chwili przeciwności, jakich życie tyle dostarcza, nie może wytrzymać walki popędów negacyjnych z poczuciem samozachowawczem i niema sił odepchnąć od siebie ponętnej dla egzaltowanego ducha myśli o przyspieszenie końca bytu. Staranie się zatem o rozwój organizmu pod względem fizycznym, byłoby, zdaniem naszym, rzeczą bodaj czy nie najważniejszą. Ale to jest dopiero jedna strona przedmiotu. Sceptycyzm, brak miłości dobra ogólnego, ideałów, rozwinięty do krańcowości duch analizy i w końcu brak tego starania, jakim rodzina powinna otaczać człowieka w chwili przełomu i walki—oto druga jego strona.

Nie tu miejsce rozbirować, co jest przyczyną rozwinięcia się między młodzieżą naszą, w czasach ostatnich negacyi *absolutnej* w kwestyjach wiary; tu notujemy tylko ten fakt, na który każdy nieuprzedzony się zgodzi i dodamy, że o ile historyja, statystyka i obserwacyje życiowe osób, które się wtajemniczały w rozbirowany przez nas objaw, wykazują, w czasach i krajach, gdzie sceptycyzm ten nie jest tak silnym, samobójstwo bywa rzadsze, a i dziś młodzieńcy z rodzin więcej religijnie nastrojonych, znacznie mniej ulegają manji pozbawiania się życia. Rodzina zatem i osoby, którym opieka nad młodzieżą jest powierzona, winny umiejętnie, rozsądnie i taktownie, a nie wbrew jednak duchowi czasu działając, przeciwko takiej *absolutnej* negacyi walczyć.

Poczucie obowiązku względem społeczeństwa silnie odczuwane, jest także prawdziwą tamą dla popędów samobójczych. Kto kocha kraj swój i wie, że jednym z celów życia jest i powinna być praca nad dobrem ogółu, nie tak łatwo targnie się na życie własne, jak ten, co jest zwolennikiem zasady: „omnis caritas ab ego”. Synowie rodzin, w których uczucie obowiązku oby-

wzłaskiego góruje, rzadko kończą samobójstwem.

A ideały młodzieńcze? miłość dla tego co piękne i dobre, poezja i sztuka, czy nie przywiązują duszy do świata, razem z jego ponętami i bólem? Poprzednie pokolenia żyły utworami naszych mistrzów, wczytywały się w nie, lubowały się opisaniami natury, w jakie literatura nasza tak bogata, kochała i cierpiała razem z bohaterami naszej, lub ogólnie światowej poezji. Dziś—któż z młodzieży rozbiera i studyjuje te skarby piękna, arcydzieła myśli. Dziś rzadko dla kogo z wzrastającego pokolenia stanowi to ideał. Są prawda i teraz ideały, którym pokłon bije młodzież, a temi, jak wiemy—jest: postęp i analiza; my jednak w *jednostronnym* rozwoju tych właśnie ideałów, widzimy część złego. Nie jesteśmy bezwzględni zwolennikami konserwatywności, lub wrogami postępu i analizy. Owszem, rozumiemy te ideały. Chcielibyśmy jednak wyrazić zdanie, że jedno bez drugiego prowadzi umysł młody na rozdroża, że tylko połączenie tych i tamtych w związku z pracą i zamiłowaniem nauki, może sprowadzić harmoniję człowieka ze światem.

Zbytecznie i *jednostronnie* rozwijany duch analizy i krytyki, doprowadza do tego, że młody człowiek, ujawszy w swe kleścze zimnej rozwagi życie, przychodzi do przekonania, że ono przedstawia więcej cierpienia niż przyjemności, że w razie śmierci czeka go spokój, że zatem śmierć ta stanowi korzyść. Niech więc spotka w życiu jaką kolizyję, idea samobójstwa zastaje grunt przygotowany; życie niema dla niego powabów, bo nie odczuwa on ideałów dobra ogólnego i piękna; wola jego niewyrobiona, nie daje duchowi sił obrony—i wtedy to własna dłoń, targa się na egzystencję, roztrzyga walnę, do jakiej brak było energii. Gdybyz w takiej chwili młodzieńiec napotkał kogoś, ktoby go ciepłem uczuć rodzinnych ogrzał, wykazał, że powody niecierzy i przeciwności są przesadzone, pokrzepił wolę i wzmocnił, dodał otuchy, wskazał obowiązki i cele życia! Większa część tych latorośli podniosłaby pod wpływem takich promieni opuszczoną głowę i wstrzymałaby się przed fatalnym czynem.

Tak jest. Rozwiązanie tej kwestyi, za pobiczenie wzrastającej manii samobójstwa między młodzieżą naszą, leży w rękach ro-

dzin. Niech one, ten pierwszy świat człowieka, rozwijają w nim upodobanie do literatury i sztuki, zapal dla ideałów, nauczą go zachwycać się pięknem, patrzeć na dobro innych, jako na cel życia, a wtedy zimna krytyka wiedzy nie doprowadzi do apatii, lecz w związku z temi dążeniami idealnemi da możność odszukania punktu wyjścia z każdej przeciwności życiowej.

W.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Nadestane.

Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, pocztowy Departament podaje do ogólnej wiadomości, że przyjmowanie i wydawanie korespondencji wszelkiego rodzaju, jak również i sprzedaż marek pocztowych, kopert i listów otwartych, w pierwszorządne dnię święteczne, uroczyste i galowe, zostają wstrzymane, a mianowicie: w dzień Imienin Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani, dzień Nowego Roku, Trzech Króli, pierwszy i drugi dzień Wielkiej Nocy, dzień św. Trójcy, pierwszy i drugi dzień B. żęgo Narodzenia, w dzień Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, Zwiastowania N. M. P., Wniebowzięcia Pańskiego, Przemienienia Pańskiego, Narodzenia N. M. P., Wniebowzięcia N. M. P., Podniesienia św. Krzyża i Niopokalanego Poczęcia N. M. P.

W niedziele i wszelkie mniej uroczyste święta kościelne i galowe, sprzedaż marek, przyjmowanie i wydawanie korespondencji uskutecznić się będzie tylko od godziny 8 do 11 rano.

Podając niniejsze rozporządzenie Ministra spraw wewnętrznych do wiadomości publicznej, zarządzający wydziałem poczt w guberniach: petrowskiej, kaliskiej i kieleckiej, zawiadamia, iż wyżej wymienione rozporządzenie do pocztowego Departamentu, weszło w wykonanie z d. 3 (15) kwietnia 1883 r. i od tejże daty wydawanie i przyjmowanie korespondencji wszelkiego rodzaju, jak również i sprzedaż marek, uskutecznić się będzie w wyżej wskazanym czasie i godzinach, po upływie których czynność takowa zostaje wstrzymaną. Wręczenie zaś listów i gazet przez listonoszów nie ulega żadnej zmianie, nawet podczas świąt uroczystych bez wyjątków.

Skutkiem takiego rozporządzenia pocztowego Departamentu, interesanci zechcą załatwiać się w biurach pocztowych w godzinach wzmiarkowanych, ściśle stosując się do takowych, gdyż przedłużanie przyjmowania korespondencji przez urzędników z powodu późnego przychodzenia do biura pocztowego interesantów, zabierałoby tymże urzędnikom czas przeznaczony do odprowadzania listów, skutkiem czego korespondencja przyjęta wcześniej, nie mogłaby być tego samego dnia zaraz ekspedycyjonowaną.

Zarządzający wydziałem poczt *Odachowski*,
Ekspedytor *Pniowski*.

(Przyp. Redak.). Z powodu ogłoszonego przez Departament poczt okólnika pocztowego, wynikły pewne kwestyje i wątpliwości, które „Gon. Urzędow.” w ten sposób rozstrzyga: „W ciągu wyliczonych w okólniku 8-u dni dorocznych (Imieniny Ich Ces. Mości, Nowy

Rok, Trzech Króli, dwa dni Wielkiejnocy, Zielonych Świątek i Boże Narodzenie), nie będą spełniane następujące czynności: przyjmowanie listów bezpłatnych, listów rekomendowanych pieniężnych i wartościowych, i wogóle posyłek; nie będzie też wydawana na poczekanie żadnego rodzaju korespondencja, ani też nie będą sprzedawane marki koperty i listy otwarte. Będą jednakże dokonywane: wydobywanie korespondencji ze skrzynki pocztowych, przyjmowanie gazet do ekspedycyjonowania, wysyłanie poczt kolejowych i doręczanie do domów korespondencji miejskiej i zamiejscowej, oraz gazet.

— W sprawie domowego przemysłu zabiera głos „Słowo”: W Galicyi światli obywatele z hr. Włodz. Dzieduszyckim na czele, niemniej wydział krajowy i towarzystwa tamtejsze, zajmują się gorliwie wśród ludności wiejskiej i małomiasteczkowej szerzeniem wiadomości i środków ulepszenia zaczątków pracy produkcyjnej na tem polu, zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie przemysł domowy rozwijać się już począł — a przez zakładanie szkół specjalnych i dostarczanie wzorów do wyrobów, szczepienie drobnego domowego przemysłu odbywa się tam wszędzie, gdzie tysiące jeszcze godzin niezajętych pracą nad uprawą roli i innymi zajęciami gospodarskimi, marnieje bezpłodnie dla produkcji krajowej.

U nas, przed czterema laty, poruszył tę sprawę Aleksander Makowiecki, w osobno wydanej broszurce, opisawszy to, co już na polu domowego przemysłu w kraju posiadamy i w jakich kierunkach najłatwiej i najwłaściwiej rozwijać go się dało, w razie urzędzenia odpowiednich po temu pomocy naukowych i materalnych.

Od owego czasu, sprawa domowego przemysłu usnęła; a jednak sprawa to donosnego znaczenia dla podniesienia wartości produkcji kraju. Jeżeli weźmiemy na uwagę, ile to godzin próżnuje ludność wiejska w zimie, gdy pora roku powstrzymuje wszelkie roboty w polu, ludność zaś wielu osad i miasteczek nie rolniczych przez rok cały — śmiało twierdzić będziemy mogli, że zaniedbanie obznajmienia tej licznej bardzo ludności krajowej z gałęziami domowego przemysłu i zaniedbanie zachęcenia jej do korzystnego zajęcia marnowanego dotąd czasu, łatwymi sposobami zarobkowania, przynosi krajowi z każdym rokiem niepowetowane, może milionów sięgające straty!..

Niezapominajmy o tem, że są kraje, gdzie przemysł domowy zapewnia ludności środki nietylko dodatkowe, ale nawet wystarczające

WICEK PRZYARESztOWANY.

Dyalog humorystyczny

przez

Ex-Bociana.

(Rzecz dzieje się w areszcie gminnym — ławka, przed nią stół prosty, — na stole dzbanek z wodą i bochenek chleba).

O S O B Y.

Wicek Sikora parobek wiejski.

Łapkiewicz pisarz gminny.

Icyk Śliwka — pachciarz.

SCENA I.

(Pisarz wprowadzając Wicka do aresztu).

Pisarz. — Stosownie do wyroku sądu gminnego z dnia 1 (13) marca r. b., № 253 i na mocy wezwania tegoż sądu z dnia 4 (16) t. m. i r., № 296, skazany jesteś za obelgi słowne przeciwko dziedzicowi W-mu Fryderykowi Schweinfleisch, na trzy dni aresztu o chlebie i wodzie.

Wicek. — Głupstwo rozum zjadło! abo to dziedzic?

Pisarz. — Tylko co?

Wicek. — Mimiec a nie dziedzic! — Jo dlo moigo dziedzica downygo znołech respekt jak sie patsy, ale dlo mimca... niedocekanię jego!

Pisarz. — Niemiec taki sam pan i człowiek jak i tament.

Wicek. — Głupstwo rozum zjadło! to nie człowiek — ino mimiec!

Pisarz. — Niema co długo rozprawić: będziesz siedział trzy dni o chlebie i wodzie, a jak się będziesz znał na rzeczy, to ci mogą ulżyć kary.

Wicek. — A ile pon chcę?

Pisarz. — Trzy ruble.

Wicek. — Nie głupim — wolę siedzieć!

Pisarz. — To siedź i cierp głód, kiedy ci się tak podoba (odchodzi).

SCENA II.

Wicek sam.

— Wszycko no tym świecie poniewirka i psekupinństwo. Psiopara mimiec, powiedział mi, za pseproseniem państwa: ty polsko swinio! — Miolem go machnąć w łeb, alem sie wstymał i powiedziałem mu — uczciwszy usy wielmożnych państwa „tys som swinia”. A psecie pon Mencynos, co jest psy sądzie, pedo, ze jak jeden drugimu co powi złego, abo jeden drugigo sponiwiro nawzajem, to nima kary; a tu bach! siedź chłopie o głodzie tsy dni i tsy nocy za głupigo mimca! Jak państwu pedom psekupinństwo i kuniec!

Uni myślą, ze jo taki głupi i byde o suchym pysku gnił w kozie,

(wydobywa z kieszeni jednej flaszkę z wódką, z drugiej obwinęta w szmatę kielbasę),

ze byde tu siedział bez napitku i przez jakiego kaska. I zebych tu zinarniał w hare-

ście, niedocekanię wase! głupstwo rozum zjadło!

(odkorkowuje flaszkę i pije raz i drugi), ha! niezło swarcówka, ino psiepany mimcy, coś do ni sypią; poli jak ogień w zywoicie, jakby cłek na cholire zapad.

(popija jeszcze raz),

A selmy mimcy! zeby wos wściornosci wzięli!

(Śpiewa).

Kogo biją — mimca biją!

A bijcie tyz te bestyje!

Polomcie mu ręce, nogi,

Niech polokom złazi z drogi.

(Siada na ławce za stołem).

Jakem służył u popsednigo dziedzica za foćmana do kuni, to jakeśwa pojechali do Krakowa kocibrykiem, odwozić paninę na pensyję z ponem dziedzicem, cuda sie dzioly! — a miolech bat na čtyry kunie siarcysty. Jakiśwa wjechali na rynek, jak nie hukne roz z bata kole kościola Panny Maryj, a tu Panie Święty, wrywo się parysolka z ręki jakiś imości od takiego huknu — i fru! het za kościol!.. Jak nie poprowie mości panku drugi roz, jak nie polne około świętego Wojciecha — a tu pięciu faktorów zydów — klaps na zimie od wielkiego strachu! jakby w nich pierun trzasł! — Dziedzic mości panku, sięgnął ręką do kieseni, i doł mi gorse piniędzy małych ze srybła, ostrzyjackich; miolech za co pic bez cały tydzień. A mimiec psiopara, niech Pon Jezus bron! ani pstyknąć niedo-

do wygodnego utrzymania, jak np. w Szwajcaryi. Co do gałęzi przemysłu domowego, przeważnie przez ekonomistów w każdym kraju do obszerniejszej propagandy zalecane są te, do których materiały surowe znajduje się na miejscu, że tak powiemy pod ręką producentów. U nas więc do takich materiałów zaliczyć możemy: len, wełnę, drzewo, słomę, wiklinę, i t. p. Ileżby to za możności przybyło krajowi, gdyby tu i owdzie po wsiach dotąd z dawnych lepszych czasów przechowany zwyczaj przerabiania lnu lub wełny na domowych krosnach, napowrót zakorzenił się między ogółem ludności wiejskiej, w czasie długich wieczornic zimowych. O ileż nasze małe miasteczka i osady nierolnicze, przeważnie przez próżną ludność żydowską zamieszkałe, stałyby się zamożniejszymi, gdyby w pośród ludności tej zaszczeploną została wiedza łatwego przerobu jakiegokolwiek materiału surowego, dostępnego dla niej bez trudności i kosztów.

Godziłoby się więc bez dalszej odwłoki, zająć się sprawą domowego przemysłu w kraju; za najwłaściwszą zaś drogę ku temu uważamy dokładne poznanie się z tem, co już na tem polu posiadamy, za pomocą urządzenia specjalnej wystawy wyrobów domowego przemysłu. Obeznanie się dokładnie z tem co lud nasz, bez przyczynienia się inteligencji umie i gdzie umie produkować, posłużyłoby za najlepszy punkt wyjścia do obmyślenia nadal sposobów i środków ulepszenia tego, co jest, a zaszczeplenia nowej gałęzi produkcyjnej pracy tam, gdzie jeszcze tysiące godzin życia marnieje w próżniactwie.

Po zapowiedzianej na wiosnę bieżącego roku wystawie konfekcyj w Warszawie, niechybnie wystawa wyrobów domowego przemysłu, z pomocą umyślnie w tym celu z kraju całego zaproszonych współpracowników, zgromadzić zdołała obraz tego co już mamy, a wątpić się nie godzi, iż wywołane przez nią zainteresowanie ogółu tą sprawą — nie mało się przyczyniłoby do jej propagowania w jak najszerzych kołach.

— **Tutejsza kasa oszczędności.** W ciągu roku 1881 przybyło uczestników 48, wniesiono zaś kapitału 3,274 rs. 25 kop. — W ciągu roku 1882 ubyło 37 uczestników z kapitałem 3,374 rs. 67 kop. Obecnie wszy-

stkich członków jest 176, a kapitału 4,819 rs. 75 kop.

Z powyższych cyfr widzimy, jak słabo u nas prosperuje kasa oszczędności. — jest to jeden z bardzo licznych objawów niegospodarności naszej i niepomieci o jutrze.

Przejrzymy podobnie instytucje w niemieckich... Tam inaczej umieją pracować i oszczędzać; dlatego też w walce o byt... zwyciężają — tak, zwyciężają stanowczo!

— **Księgosusz.** Od niedawnego czasu pojawił się w naszej okolicy księgosusz. Gdy więcej już niż sto sztuk była wycięto — nagle zjawił się i w mieście, pomimo że wszelkie możebne środki ostrożności nie były zaniedbane. W tej chwili dowiadujemy się, że już 20 sztuk była wyrżnięto.

— **Dzięki pomocy państwa O. i ochętnemu wciąż, a zorganizowanemu umiejętnie gronu miejscowych amatorów, przygotowują się 2 amatorskie przedstawienia: jedno przed, drugie po Zielonych Świątach. Pierwsze ma się składać z muzykalno - wokalnego koncertu, oraz dwóch jednoaktówek z francuzkiego: „Pożar w klasztorze” i „Raptus”; — drugie ma być czysto dramatyczne i składać się z trzech sztukek również jedno - aktowych: „Prelegent” Kościeleckiego, „Niepokój domowy” naśladowanie z francuzkiego i „Tatuś pozwolił” z niemieckiego.**

— **Do inteligencji miasta Łodzi** zwracamy się z usilną prośbą, w imieniu Redakcyi „Słownika Geograficznego”, o nadsyłanie materiałów, do opracowania artykułu o Łodzi, (miasto i powiat) pod względem historycznym, handlowym i statystycznym. Redakcyja „Słownika”, tego prawdziwie pomnikowego wydawnictwa, podjąwszy raz tak trudne, wobec naszej apaty, zadanie, radaby wywiązać się z niego należycie, co też czyni dotąd z godną uznania energią. Nam więc należy jej tę pracę na każdym kroku ułatwiać; wszystkim też ludziom inteligencji i dobrej woli zamieszkałym w Łodzi przypominamy, że na nich to spada obowiązek dopomożenia Redakcyi „Słownika” do dokładnego opracowania artykułu o Łodzi. Obecnie kończy „Słownik” literę K.; czas więc zbliża się. Dla chętnych do podjęcia się tej wdzięcznej pracy, notujemy adres Redakcyi „Słownika Geograficznego”: Nowy Świat Nr. 59.

— **Łódź** pozyskała znowu jedną szkołę fa-

bryczną, założoną przez fabrykanta Silbersteina, dla dzieci robotników i dzieci pracujących w fabryce. Nauka odbywa się trzy razy tygodniowo, a mianowicie w niedzielę od godziny 2 do 4-ej, we wtorki zaś i czwartki od godziny 7 do 8-ej wieczór.

— **Objaśnienie (Art. nad.).** W zeszytym numerze „Tygodnia” zabrałem głos w kwestyi bibliograficznego notowania artykułów dziennikarskich przez pisma prowincjonalne. Mówiłem, że między innymi należy także oznaczać ilość wierszy danego artykułu. Redakcyja w przypisku uznała to za zbyt ciężkie. Ze względu na ścisłość bibliograficzną, oznaczenie ilości wierszy byłoby rzeczywiście pedanteryjną przesadą. Nie o ścisłość mi jednak chodziło.

Zwróciłem uwagę czytelników, że notatki bibliograficzne mogłyby mieć także bieżące, informacyjne znaczenie. Mieszkaniec prowincyi korzystający z notatki bibliograficznej, nie wie, czy zanotowany artykuł jest obszerną korespondencyją, czy też krótką wiadomością, dla której nie warto wypisać sobie numeru oznaczonego pisma. Jakkolwiek wartość artykułu nie mierzy się ilością wierszy, niemniej dla wyrażonych względów, uważam za potrzebne bliższe oznaczenie obszerności notowanych korespondencyi.

Warszawa d. 24 kwietnia.

M. B.

(Przyp. Red.). Powyższe objaśnienie szanownego korespondenta, bynajmniej nas nie przekonywa; boż przecie zamiast znużonego i pedantycznego obrachowywania ilości wierszy w danej korespondencyi, lepiej i krócej, przycinając treść jej jak chce szanowny autor, powiedzieć: „wzmianka” lub: „korespondencyja dłuższa”. Jesteśmy nawet zdania, że należałoby się ograniczyć na notowaniu tylko tych ostatnich; za daleko bowiem doprowadziłoby nas notowanie doniesień z prowincyi o pojedynczych faktach, w tak zwanych „Wiadomościach bieżących” — doniesień, które po większej części ulegają jeszcze późniejszym sprostowaniom lub odwołaniu, jako nie-dokładne lub całkiem fałszywe.

— **Kwestyja podniesienia opłaty od zagranicznych paszportów,** została odłożoną do zdecydowania na jesień.

— **Wypadki w gubernii:**

Od dnia 24 marca do 4 kwietnia, było pożarów: z podpalenia 3, przez nieostroż-

nad kuźmi, a jak ci do strowne, to sie z z dyjobłem podzielis

(pije z flaszki—potem śpiewa).

Krakowiak.

U nasygo pana—chuska pozłacana,
U mimca bestyi—postronek na svi (bis).

U nasygo pan — okna pozłacane,
U mimca psiopary—wiechciem zatykane (bis).

Dobra nasa pani—modli sie w kaplicy;
A mimka nie chodzi—nawet do buźnicy (bis).

Panienecka nasa główkę w kwiatek zdobi,
A córka mimcury—w kuchni mało robi (bis).

(pije i bije w stół pięścią).

Ten pisorz gminny, to chyba cłek przez rozumu! Zeby jo miał za psiopare mimca az tsy ruble dawać, chybaby sprawiedliwości Boskiej nie było na świecie! chyba bych się wścik! Ale pon pisosz—to straszny majster, ho! ho! wsyćkim sie nizko kłania, nietylko uczeiwszy usy mimcowi, ale z pseproseniem i zydowi—E! un by sie ta i suchej mietle skrobaczece kłaniał do samy zimi, zeby mu co dała w łape, bo za cuz to sprawi swoi zunie kapalnsik mości pankul! tsewiki na długich hobcasach, kiejby sierdziń u woza, suknią z jaksamitu albo eycową, opientom, jak nieprzymiezając torcka dzia-doska w wodzie staplanal.. Cos robić, głupstwo rozum zjadło!

(pije i przekąsa kielbasę).

Śpiew—krakowiak.

Drogi panie wujcie! dyć sie Boga bójcie,
Choć bida deskwiro—pon pisosz obdairo (bis).

Choć mu psyprowadzić ciele na podworzec,
On woło na ciebie: „dawaj rubli korzec” (bis).

Nie korzec to korzec—ale dwa korcyki,
Bo mu trza dla baby—na nowe tsewiki (bis).
(głos za sceną).

Pisarz.— Wicek!

Wicek.— A co?

Pisarz.—Pan dziedzie Schweinfleisch ka-zał cię zawiadomić, że jeżeli go przeprosisz, to ci winę daruję, rozumiesz?

Wicek.— Cy Śwańflas cy nie Śwańflas, zawse mimiec; niedocekanie jego, abym go miał pseprasać; jak mi jesse roz powi, że jo, Wicek Sikora, chłop z chłopa, jestem polsko świnia, to ja mu dziesięć razy to samo powim i jesse mu w dodatku co psy-lepnie, że mu sie dziadek Śwańflas psyśni. Głupstwo rozum zjadło! ale ja nie byde taki głupi: jak na sądzie gminnym przegrom, z wyroku nie byde kument, ino zaroz zahapeluje do prezysa sądu, a mimca prędy jak mnie do kozy wsadzą.

Pisarz.— Pamiętaj! że będziesz załował Wicek. Idę do pana dziedzica z odpowiedzią.

Wicek.— Nie byde, idź pon sobie kaj chees! (uderza w stół pięścią i śpiewa podehmie-lony).

Kogo biją—mimca biją!
A bijcie tys te bestyją!
Połonce mu ręce, nogi,
Niech polakom złaż z drogi!

A to ci panie cysty kumendyjont, ten pon pisosz: niby to polak, a z mimcami

tsyma. A zeby cie psekleły świcibako cholera sturbowwała, zebyś sie chlebem mimieckim udowił, zebyś go niestrawił. Łakomic jakis—i to niby polak, a mimcowi sie kłania, jak zyd swojemu panu Jezusowi!

Śpiew—krakowiak.

Polocy! Polocy! cy we dnie, cy w noey,
Nie kochajcie mimca—tego cudzoziemca! (bis).

Jak wedle was siędzie—to was głaskać będzie,
Lec wnet za łeb złapie, pazurem podrapie (bis).

Tsa wygonić mimca, za cerwone moze,
Niech tam pazurami na zimniaki oze (bis).

SCENA III.

Wicek i Icyk.

(Wicek chowa flaszkę do kieszeni).

Icyk (wchodząc). — Witajcie Wicek! jo tu do was psised, tak na odwiedziyny.

Wicek.— Bóg zapłać Icyku, a co ta slychać?

Icyk.— Ny! nie nie slichacz; ino jo tu tak z myłoszerdze tu psychodze, aby was z tego krymynału wydobyć!

Wicek.— A jakim sposobem?

Icyk.— Ny! wi moście mój Wicek! bardzo delikatny rozum; wiecie, że kto jedzie to smaruje. Jak wy docie panu pisarzowi dwa ruble, to git gescheft, będziecie wolni jak ten ptaszek co szpiwo.

Wicek.— Za sto por dyjobłów mom dać dwa ruble.

Icyk. Czekojcie no! wi, mój Wicek! jak sze dzysz uwolnycie, to przez noc, obrucicie do Ryezywole dwa razy z okowitem i zaroby-

ność 3; w tymże czasie miały miejsce 4 wypadki nagłej śmierci.

— **Co prawda to prawda.** Jedno z czasopism warszawskich mówiąc o stosunku naszej publiczności do prasy, tak rzecz tę przedstawia:

— Prasa nasza licha, wodnista, bezbarwna! — woła publiczność.

A my odpowiemy — jaka publiczność, taka prasa.

...Mówi się często, że pism wychodzi za dużo, że publiczność nasza utrzymać ich nie jest w stanie. Twierdzenie to niezupełnie wydaje się nam usprawiedliwionem; wiemy bowiem doskonale, że wiele, bardzo wiele jest domów nie prenumerujących nie zgoła, a więcej jeszcze takich, gdzie prócz mąd, lub jakiej ilustracji nie więcej nie otrzymuje się. Faktem jest nadto, że trzy poważne nasze pisma peryjodyczne (mowa o wydawnictwach miesięcznych) nie mają, razem wzięte, dwa tysiące prenumeratorów; faktem ostatecznie, że prenumeratorowie wszystkich pism warszawskich, razem wzięci, nie wyrównają jeszcze liczbie prenumeraty na średnio poczytane pismo francuzkie lub angielskie.

Lecz mniejsza w tym względzie o wylizczenia. Trzymajmy się twierdzeń płynących z łona publiczności i podawanych za niezbitą pewniki.

Pierwszym twierdzeniem: że prasa warszawska jest lichą; drugim — że pism wychodzi zawiele.

Przypuściwszy, że to niezbitą jest prawdą, nasuwa się pytanie: jak roztropna publiczność w tym składzie rzeczy i we własnym interesie postąpić powinna? Odpowiedź prosta. Kierując się dobrym smakiem i racjonalnym zmysłem krytycznym, rzucić ona winna pisma uważane za najlichsze; skupiając się zaś koło najmniej lichych, wzmocnić je środkami i — ułatwić tym sposobem zapatrzenie ich w najlepsze siły, a więc zaprodukowanie coraz lepszej treści.

Dobiliśmy się jądra rzeczy.

Jakaz więc treść uważa publiczność nasza za najlepszą? Odpowiedź nie zostawia wątpliwości: daje ją rubryka zapisów prenumeracyjnych na poczęcie i w księgarniach, daje ją liczba odbijanych egzemplarzy różnych pism tutejszych. Owóż tedy, pokazuje się z tego, że największym stosunkowo powodzeniem cieszą się przedewszystkiem organa

trudniące się specjalnie plotkami i skandalem, otwierające drzwi prywatne ku publicznemu widowisku; organa poświęcone modom i strojom; pisma ilustrowane i — organa krańcowych opinii, wierzgające na wsze strony namiętną i arogancką polemiką i napaściami.

Tak tedy publiczność nasza lubi w publicystyce: obrazki — plotki — skandal — i kogucie walki. Co wychodzi po za te szranki — jest lichotą niegodną poparcia!..

Z Mzurowa.

W kwietniu.

Dziura z torturami w Żarkach. — Fabryki dawne i nowopowstające. — Podnoszenie się nie tylko materalne ale i duchowe. — Poezja w Izraelu.

W „Echu” w № 73-m z dnia 3-go b. m., wyczytaliśmy doniesienie z gazety „Nowoje Wremia” przedrukowane, że w mieście Żarkach, „za Wisłą” — jak korespondent tej gazety twierdzi — na znacznej przestrzeni zapadła się ziemia i utworzyła dół głęboki, w którym znaleziono szkielety ludzkie, zarzewia łańcuchy, przyrządy do tortur i t. p. straszne okropności. Nie chcąc niepotrzebnie fatywować i narażać na koszta amatorów archeologii, czytających „Nowoje Wremia”, coby na grunt osady Żarek zjechać mogli — donoszę: że tu nie a nie o podobnym wypadku nie wiemy; że chociaż obecnie wielkie wody z topniejących śniegów tyle okropnych dziur narobiły w drogach, przez które jadący cierpią rzeczywiście torturowe męczarnie, taka jednak jama średniowieczna, nie zrobiła się u nas, a korespondent donoszący o tem, albo miał sen straszliwy, albo sobie podchmielił i wiadomość wymarzoną redakcyi swojej przesłał. Jest to coś podobnego do ogłoszonej niedawno w Paryżu wiadomości, że cyrk znanego dyrektora pana Berdyczowa w Petersburgu zgorzał ze szczeniem.

Korespondent żarecki do „Nowoje Wremia” powinienby objaśnić redakcyję, że z Żarek do Wisły kawał drogi, że oprócz Wisły jest także rzeka Warta pod Żarkami płynąca, znajdująca się na mapie, której kierunek należałoby oznaczyć na karcie geograficznej w redakcyi znajdującej się zapewne. Nie donosząc o tem, co się

nie stało, powinienby zdać raport, że w okolicy Żareckiej fabryki coraz więcej się podnoszą, — że w miejscu jest tu dawno egzystująca przędzalnia bawełny i mała fabryka cykoryi, — o cztery wiorsty w Czarnej Strudze, większa fabryka tejże cykoryi, — dalej o dwie wiorsty piec wielki, odlewnia żelaza i emalijarnia w Mijaczowie, — a zaraz obok stacyi Myszaków, buduje się wielka fabryka przędzalni wełny, około której roboty szybko postępują. Jeżeli jednak nowo powstająca fabryka nie pójdzie szlachetnym przykładem już istniejących tu sąsiadek i nie zatrudni miejscowych krajowców przy robocie, ale sprowadzać będzie do nich swoich landsmanów — wolelibyśmy, żeby w miejscu jej, zrobiła się owa dziura z torturami, o których szanowny korespondent z Żarek do „Nowoje Wremia” donosi.

Chociaż bowiem poważne pisma niemieckie głoszą *orbi et urbi*, że u nas w Polsce izraelici i ewangelicy serdecznie kochają Niemców i całą duszą są im oddani, a tylko miejscowi, lekkomyślni, zacofani, nierozważni, nieogledni krajowcy cierpieć ich nie mogą, — to stare przysłowie „*jak stoi świat światem — polak niemcowi nigdy nie był bratem*,” pomimo wszelkich tytułów, przewisk, prześladowań przez prasę niemiecką ogłaszanych, utrzyma się w dalszym ciągu.

Nie tylko przez budowanie nowych fabryk podnosi się okolica Żarek. Idziemy w górę nie tylko materalnie — bo i duchowo marszerujemy naprzód. Od lat przeszło czterdziestu, jako rymarz powiatowy zyskałem sobie powszechnie uznanie. Tak w dworach jak w chatach wiejskich, tak u chrześcijan jak u izraelitów, zadecydowano, że „najlepiej od wszystkich wiersze robię” — dlatego na moje korespondencyje odbieram bardzo często rymowane odpowiedzi, z których zawsze jestem serdecznie zadowolony. Najwięcej jednak ze wszystkich ucieszyła mnie wczoraj o północy odebrana z Żarek korespondencyja. Obudzono mnie z oznajmieniem, że bardzo pilny posłaniec przyniósł list od kupca izraelity. Nie chcąc przerywać spoczynku, poleciłem, aby posłaniec do rana na odpowiedź poczekał. Gdy ten jednak naglił, rad nierad kazałem sobie list podać. Pomimo gniewu, przeczytawszy adres i dopisek na nim, nabrałem najlepszego humoru; wstałem co żywo z łóżka i żądanie załatwiłem, odpisawszy na-

cze zaraz na rękę dwa ruble, a jak tu będziecie szedźcie, to nie zarobicie nyc!

Wicek. — Juści prowad!

Icyk. — Jaki wi macie delikatny rozum! aj! waj! Jeżeli niemce pieniądze, to ja wam pożyczę dwa ruble, oddacie mi na Sw. Jon, bez procentu! Widzicie jaki ja dło was dobry i uczczywy.

Wicek. — Bóg wam zapłać mój Icyku! (dobywa flaszkę pije do Icyka. Icyk pije, Wicek coraz więcej pijany).

Icyk. — Jo wos jeszcze lepi pocęstuje, ino mi pudzeczne dwa razy z okowitem do Ryczywole.

Wicek. — A kiedy?

Icyk. — Dżysz jest niedziela; jutro sze odpoczniecie, a pudziecie roz we wtorek, drugi roz w srode i zarobyce po rublu; to ja sze je odbiore od kipca te dwa ruble; a tero wam daje dło pisarza dwa, (wyjmuje z kieszeni i daje Wickowi pieniądze). Untu zaro psidzie, to mu docie i puszei wos zaro z kozy, a na święty Jon to mi oddacie bez procentu te dwa ruble.

Wicek. — Kiedy jakoś tego interesu niemożę zmiarkować! (pije znów z flaszk, coraz więcej pijany). Porachujecie no lepi, bo to jakaś krętanina; tak mi się coś widzi.

Icyk. — Bójeze się Bogal! (wyjmuje kredkę i pisze na stole). Słuchajcie i patrzcie! dołem wam teroz dwa ruble (pisze kreski) jeden, dwa; jutro — jak szobie bedziecie odpoczywoć po te koże, to niepudziecie z okowitem (pisze trzecią kreskę), to jest już je-

den, dwa, trzy. We wtorek pudziecie z okowitem roz (pisze czwartą kreskę), patrzcie i uwozycie dobrze — jeden, dwa, tsy, stery. We srode pójdziecie z okowitem jesse roz (pisze piątą kreskę), to jest razem jeden, dwa, tsy, stery, pięć rubli — uwozycie?

Wicek. — Juści z rachunku tak jakoś wypodo, ale tu coś straszliwie pocyganione!

(Pisarz wchodzi).

SCENA IV.

Wszyscy.

Pisarz. — No cóż? namysłileś się Wicek!

Wicek. — A niech tam ciorei wezmą; mo pon dwa ruble!

(daje pisarzowi dwa ruble).

Pisarz. — A zkad wzięłeś?

Wicek. — A co komu do tygo?! — pozycyłem sobie od Ieka dwa ruble!

Icyk. — Nie dwa ino pięć! Panie pisarzu niech pon będzie za świadka: pięć rubli mi winien.

Wicek. — Dyjabli ta wiedzą ilem ci winien! Zydzie psioparo zaśpiwoj, bo ci łeb urwał — słysys, spiwoj mi zaroz — bo cie ubije.

Icyk. — Nu! jas ja wam zaspiwom mój Wicku, ino pamiętojcie zeście mi winni pięć rubli; pon piosoz jest świadkiem!

Wicek. — Spiwoj psioparo zydzie!

Icyk śpiewa.

Spiwom szobie bardzo piknis aj! waj! mir!
Pon Wycenty parobczek — kawalir,

Zaspiwom mu kiedy koże, bo zły goj!
Możeby mie na szmierc zabił o! jo! jo!

Jo sze z Wickiem postępuje bardzo recht.
Zrobił zemną bardzo ładny git geschäft.
Że jest ze mnie widzieliście — dobry żyd,
Dam mu za te szabasówki fein und git!

Wicek. — Hu! ha! — hop! hop! (zatacza się i wychodzi pomału śpiewając na nutę „Kogo biją — niemca biją”)

(śpiewa).

Z karczmy idę — pijany jo!

Otwóz babo kanalijo!

Otwóz babo bom sie upił,

Bym ci skóry nie wyląpił!

Hu! ha! dana moja, dana! (wychodzi).

SCENA V.

Pisarz i Icyk.

Pisarz.

Kto chce — niechaj tu sądzi. — Prawda jak Bóg żywy,
Ze opinija jest w błędzie, świat niesprawiedliwy:
W gazetach, tygodnikach, w różnych pismach innych,
Krzyczą i hałasują na pisarzy gminnych,
A sam Icyku widzisz, jak czynię uczciwie
Ze wszystkimi — choć w gminie ledwo że się żywie.
Ha! trudno; trudno Ieku! niema na to rady,
Choćbyś dawał ze siebie najlepsze przykłady
Na dyjabla się nie zdało — chłop ich nie spamięta.

Icyk.

Prowadź mowi pon pisarz — to wszystko biźneta!

tychmiast.

Adres ten komunikuję dosłownie, a na dowód autentyczności, oryginał Redakcyi składam.

Do
W. W. Pana Dzedzycu
Szwiderski w dub

Mzrów.
(Dopisek na kopercie).
Lub szpy — lub teży,
Oddacz komu sze należy.

A witajże mi, witaj! kolego kochany!
Oddawna na parnacie wielce pożądanym!
Kiedy dziś talmudową odrzucasz herezję,
Łakomą spekulacyję zamień na poezję!

Ex-Bocian.

Wolne Żarty

od Ex - Bociana.

Chłop szukający cielęcia.

(z La Fontaina).

Zginęło raz chłopu cielę.
Poszedł szukać go do lasu.
Wśród gąszczy nie widząc wiele,
Znając dobrze wartość czasu,
Żeby przejrzeć okolice,
Spojrzał dalej w prawo, w lewo,
Zresztą sądził — głos usłyszę,
Malo myśląc wlaź na drzewo.
To zaś drzewo — był dąb stary,
Rozłożyste miał konary,
Dość wysoki; z jego szczytu
Widok piękny, do zachwytu;
Pod nim cudowna polanka,
Dla kochanki i kochanka.
Jak raz, idzie para czuła,
Połączyła ich uroda,
Nie wiązała wprawdzie stała,
Ale bywa taka moda.
Więc pod dębem, gdzie chłopisko
Miało w górze stanowisko,
Gdzie był widok tak uroczy,

Jaś Anielec patrzy w oczy,
Mówił do niej przy zachwyście:
— W twoich oczach moje życie,
Mój aniele, drogi, święty.
Widzę złoto, dyjamenty!
W oczach twoich szczęście swoje,
Wszystko widzę życie moje!

Chłop nie wiedząc wdzięk to jaki
Mógł obudzić zapal taki,
Swej stracie oddany cały,
Tak przerywa te zapaly:
— Dobry panie, co tak wiele
Widzisz różnego stworzenia,
Powiedz: jest tam moje cielę,
Bo umieram od zmartwienia?

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 25 kwietn. (7 maja), w urzędzie pow. brzezińskiego, na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi: 1) Świnek i Chorzęcin od sumy rocznej 360 rs. — 2) Jeżów od 160 rs.

— W d. 20 kwiet. (2 maja), na rynku m. Noworadomska, na sprzedaż mebli, sprzętów domowych, pary koni, krowy i zrebęcia.

— Tegoż dnia, w urzędzie leśnym Łazuów we wsi Wiączynie, na sprzedaż drzewa wyrabianego na duktach leśnych w 5-u obrębach, od ogólnej sumy 498 rs. 33 kop.

— W d. 4 (16) maja, w urzędzie pow. łaskiego, na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Widawa, od sumy rocznej 650 rs.

— Tegoż dnia, w urzędzie wschođ. okr. górniczego w Suchedniowie, na dostawę w r. b. 1. ateryjałów do zakładów górniczych: a) Rejowskiego na sumę 14,463 k. 75, — b) Bzińskiego rs. 12,701 k. 37, c) Mroczkowskiego rs. 12,804 k. 21.

— W d. 25 kwietn. (7 maja), w urzędzie pow. częstochowskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi w 7-u wsiach tegoż powiatu.

— W d. 3 (15) maja w urzędzie leśnym Pajęczno na sprzedaż drzewa uschniętego na pniu, powalonego przez burzę i wyrabianego na duktach leśnych w 12 obrębach.

— **Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem**, podaje do wiadomości, iż w poczet członków rzeczywisty Towarzystwa przyjęci zostali pp.: Anders Ludwik Dr. medycyny, Anders Ferd. Dr. medycyny, Biberstein Hugo, Bojarski Wład. art. drzeworytn., Brun Stan. junior, Cohnstedt Henr., Dawidsohn Dawid kupiec, Gałczyński Bronisław naucz. gimn., Grabowski Ludw. przełoż. szk., Groer Ludwik, Groer Fr. Dr. medycyny, Held Julijusz kup., Heradin Józef, Hołownia Józef Dr. medyc., Hordliczko Józef, Jakubowski Gust. obyw., r. st. Illin Włodzimierz insp. gimn., Iwaszkiewicz Mich. ob., Kleinadel Leon kupiec, Kwiatkowski Leon, bar. Lesser Lucyjan-Ksawery chemik, Lewandowski Rud. ob., Lisiecki Mat., Małkowski Konst. ob., Maszadro Ant. inspek. teleg., Nowakowski Ad. kup., Ogiński-Konwimowicz Bohdan. ob., Otlewski Jan-Ferd. emer., Peszke Emil, Pieńkowski Lud. ob., Papłowski Karol naucz., Rutkowski Ant. prof. instyt. muz., Skoryna Stef., Simmler Edw. kup., Schlozer Paweł profes. inst. muz., Stockmann Al. dr. med., Szpotański Kaz. urz., Walmart Józ. ob., Wańkiewicz Melch. kup., Zahorowski Stan. urz., Zaruski Kazim. urz., Zarzycki Al. dyr. ist. muz.

Mianowani zostali członkami korespondentami Towarzystwa, pp. Gałczyński Bronisław naucz. gimn. w Kaliszu, Janiszewski Leop. kup. w Łodzi, Peszke Emil właściciel hotelu w Kaliszu, Zahorowski Stanisław urzęd. tow. warsz. ubez. od ognia.

OGŁOSZENIA

DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryka i Skład główny

u wynalazcy, apteka

W. Karpińskiego

ulica Elekoralna, Nr. 35,
w Warszawie.

Cena puszeki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 50. Sposób nżycia znajduje się na każdej puszcze.

(R. i Fr. 3686)

(5—2)

DO
Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“.

w Petrokowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykończone, **po cenach nader przystępnych.** (0—33)

Przedsiębiorstwo Przewozowe

F. BRULINSKIEGO

w Petrokowie.

1) **Dopełnia przewozu** wszelkich **bagazy, towarów, mebli, fortepianów** i t. p., ze stacyi drogi żelaznej War. — Wied. do miasta i z miasta na stacyję. — 2) **Ekspedycy-**

je wszelkie towary **do wszystkich stacyi dróg żelaznych**, tak w Królestwie, jako też i w Rosyi — 3) **Dopełnia przeprowadzeń** z jednych mieszkań do drugich. — Słowem zajmuje się wszystkim cokolwiek może mieć związek z czynnością **ekspedycyjno przewozową**, za wynagrodzeniem bardzo umiarkowanym.

Interesanci we wrzystkich wyżej wspomnianych interesach, raczą się zgłaszać do mieszkania niżej podpisanego w Starym Rynku w domu pana **Sieradzkiego** na 1-m piętrze, **obok apteki W-go Gampfa**, lub też zostawić swoje zlecenia na kartkach (z oznaczeniem adresu zamieszkania) w Handlu Win W-go Wierzbickiego. Za akurate spełnienie zobowiązań i całość przedmiotów poręczam.

(16—5)
S. Bruliński.

Francuzka

życzy sobie udzielać lekcyj języka francuzkiego i konwersacyi w domach prywatnych. Wiadomość w Redakcyi.

(0—13)

W dobrach Byki jest do sprzedania kilka tysięcy

SZCZEPÓW

wyborowych gutunków **grusz i jabloni**, tak letnich jak i zimowych. Kupujący mogą zasięgnąć wiadomości co do wieku i gatunku szczepów, gdyż rejestra prowadzone są dokładnie.

Wiadomość bliższa **we dworzku w Bykach.** (3—5)

Trzy Lokale

jeden składający się z piekarni, sklepu i trzech pokojów; — drugi z czterech pokojów; — trzeci z dwóch pokojów — są do wynajęcia w każdym czasie w domu Proackiego za koleją. Bliższa informacja w dystrybucyi Elchucwicza, w domu Michelsona obok magistratu przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej).

(3—3)

MASZYNA AMERYKAŃSKA

pończosznicza cienka, bardzo dokładna, **do nabycia tanio**, w domu Ochronki przy ulicy Sławiańskiej.

(3—2)

KRAJOWA FABRYKA

SZUWAKSU I ATRAMENTU

EKSPORT DO KRÓLESTWA I CESARSTWA

S. GLINSKI

58 WARSZAWA-NOWY-SWIAT 58

(R. i Fr. 175)

(12—12)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych pod firmą

RAJCHMAN I FRENGLER
w Warszawie, ulica Senator-ska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach redakcyjnych.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści oryginalnej Michala Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza“.

Z dniem 1-m Października 1882 roku
przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Petrokowie
został otwarty

SKŁAD NARZĘDZI ROLNICZYCH

pochozących z fabryki i zakładów górniczych
RUDA MALENIECKA

z czem poleca się PP. Obywatelom i kupcom.

PLUGI Cichowskie i innych systemów, WYPIELACZE, RADEŁKA, DRAPACZE, WALCE pierścieniowe, SIECZKARNIE ręczne, SIEKACZE, zawsze znajdują się na składzie. KIERATY, MŁOCARNIE, WIALNIE, MŁYNIKI, SIEWNIKI, WOZY, POMPY i SIKAWKI dostarczane są na obstalunki.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

(12-10)



Dostawcy Dworu Najwyższego i
Króla Belgów

C. et J. Bekker

Fabryka Broni et Patronów

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. № 38. — w Mo-
skwie, Bolszaja Łubianka dom Bauera.

poleca względem p. p. myśliwych,

Gilzy do broni myśliwskiej systemu Lefauchaux i Lankastra. — **Patrony** rewolwerowe dla hurtowników po cenach znacznie zniżo-
nych. — **Dubeltówki odcylcowi** systemu Lankastra od rs. 42 z przyborem. **Dubeltówki kapiszonowe** od rs. 28 z przyborem — **Rewolwery** od rs. 5.

Rewolwery dla Armii

№ 1.) Cenki na żądanie przesyłamy franco gratis. — 2.) Odpo-
wiadamy tylko za dobroć gilz oznaczonych marką K. et J. Bekker —
Warszawa (w języku rosyjskim) i marką BB. — 3.) Kupującym hurtowo
ustępujemy znaczny rabat.

(R. i Fr. 1257)

(6-4)

**WINA: Węgierskie, Bordoske, Burgundzkie, Ren-
skie i Hiszpańskie, Romy, Cognac, Likjery** zagra-
niczne, oraz **Porter i Piwo** angielskie, — naturalne i odstale, a
pochozące z najlepszych źródeł bezpośrednich, — poleca

WL. NOWICKI

w Składach swoich: w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej
Nr. 40 i w Lublinie, na Krakowskim-Przedmieściu.

(R i F. 3106)

(10-3)

MAGAZYN
UBIORÓW MEŹKICH
KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny
w Petrokowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzonej został w najświetsze mate-
ryjały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas goto-
wych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych.

(7-5)

Potrzebu zaraz

EKONOM (Kawaler)

i
LEŚNICZY

zdolni, energiczni i fachowi. Bliższa wia-
domość w Redakcyi „Tygodnia”. (2-2)

Jest do sprzedania

Dom

przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskiem
Przedmieściu) za koleją po lewej ręce,
№ 611. Wiadomość u właściciela.

(2-1)

Do sprzedania każdego czasu

Folwarczek

czyli **Willa** przy mieście powiatowem
Radomsku, składająca się z domu miesz-
kalnego, zabudowań gospodarskich, dwóch
stodół, ogrodu owocowego ze szparagarnią,
zadzwaki zarybionej gruntu z łąką
morgów 31, z których móg 3 pod zabu-
dowaniami i ogrodem.

Nieruchomość ta przed 5-u laty nowo
erygowana, jako posiadająca dobrą wo-
dę i blisko stacyi kolejowej, może być
przydatną na zaprowadzenie odpowiedniej
fabryki.

Bliższą wiadomość powziąć można u
**W. Zawadowcy stacyi d. ż.
W. W. Radomsk.** (1-1)

Księgarnia

TEODORA PAPROCZKIEGO i SKI
w Warszawie 8 Chmielna 8.

W obec rozbudzonego czytelnictwa i
postępu piśmiennictwa naszego wynika
nieodbita potrzeba dotarcia z płodami
nauki i literatury do najdalszych za-
kątów prowincyi, do małych miaste-
czek, do wiosek, pod strzechy dworów,
dworków i chat niemal.

Pragnąc tak oświecić jako też i księ-
garstwu nieść pomoc, prowadzimy **Księ-
garnię kolportacyjną**, spe-
cjalnie dla prowincyi, zadani m której
jest rozpowszechnienie wszelkich artyku-
łów w zakres księgarski wchodzących po
cenach możliwie najtańszych.

Celem i środkiem naszym są
Agentury księgarskie, które staramy się
urządzać w każdym niemal miasteczku
skupiającem ruch danej okolicy. Dla
tego też upraszamy osoby chcąc w imię
ogólnego dobra i własnej korzyści podjąć
się trudu prowadzenia takiej Agentury,
ażeby się raczyły zgłaszać do Księgar-
ni naszej dla bliższego porozumienia się
i objaśnienia.

Katalogi, prospekty i t. p. ogłoszenia
księgarskie wysyłamy na każde żądanie
bezpłatnie.

(R. i Fr 3725)

(3-2)

Jan Stopczyk

FABRYKA POWOZÓW

egzystująca od 1852 r.

w Warszawie przy ulicy Elektro-
ralnej Nr 794c, w domu wła-
snym.

(R. i Fr. 2989)

(15-5)

W Wdowinie jest do sprzedania
600 centnar. siana

(2-2)

Właściciel

BROWARU

poszukuje **wspólnika** z kapitałem
obrotowym lub **nabywcy**. — Miejsco-
wość ta jako posiadająca duże, piętrowe
budowle i wszelkie dogodne warunki,
odpowiednią jest również na założenie
każdej **FABRYKI** potrzebującej ob-
szernego pomieszczenia. Stosowną jest
także ze względu swego położenia na

Zakład

Przyrodo-Leczniczy;

na co zwraca się uwagę W. W. P. P.
Doktorów.

Bliższą wiadomość udzieli p. Piotr
Cekalski w Petrokowie główny rynek
Nr. 7/8. (3-2)

**Konie, Karety, Powozy, Bryki
na resorach.**

do wynajęcia. Zamawiać można w skła-
dzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei
Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i
stajniach tegoż, w domu W-go Golem-
bowskiiego, ulica Kaliska wprost Poczty.
Karety i powozy na wesela, chrzty, po-
grzeby i spaceru — wynajmują się na go-
dziny. (13-3)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryj-
skiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatun-
ku. Korzec grubego **wagi** 240 fun-
po 85 kop. — kostkowego po 83 kop.
Na **miarę** w skrzyniach zamknię-
tych (przez magistrat warszawski o-
pieczętowanych) po 5, 10 i 20 korecy,
gruby po 83 kop., kostkowy po 81
kop. korzec z odstawą. **Na całe
wagony z dostawą przed
drwalnię**, wagon węgla grubego
11,000 kilometr. (110 korecy) stoso-
wanie do gatunku od 76 rs., takież ko-
stkowego od 73 rs. **Drzewny wę-
giel** kurzowy rs. 1. **Koks** rs. 1
korzec. W składzie sprzedaje się
każdą ilość. **Zwózki węgla**
obcego dopełnia: **z osobowej sta-
cyy** — za wagon rs. 4. **Z towaro-
wej stacyi** — za wagon rs. 5 za
furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić
w składzie z góry opłaca-
jąc.

(13-3)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Obadwał nadzwyczajnie rozczepił się, czyniąc wrażenie
 Skłonił się pod stołem na znak zgody — poczem
 obadwał nadzwyczajnie rozczepił się, czyniąc wrażenie
 Nie mógł się rana doczekać nasz podstołek, ta-
 kę miał chrząpkę na starość. Nigdy jeszcze tyle
 zawziętości nie paczował ile w porze tej. Ręka go
 swierzbiała, spać nie mógł, rzucił się na łóżko w ubra-
 niu i zaniem rozemknął na nogach był. Opatrzywszy
 szablę jak należy (a po ojców miał prawdziwą dama-
 scenkę, przedziwną robotę, lekką, zręczną w ujęciu,
 tak, że nią jak piorunkiem można było rżnąć), wyszedł
 na miasto, wprowdł do Jacymskiego wstąpiwszy,
 albo wtem za świadka innego na razie nie mając—je-
 go wybrał.
 Czesnik spał jak zabity, ledwie że go się do-
 budził.
 — Co się dzieje? — zawołał Staszka spozostregł-
 szy. — Gwałt jaki...
 — Przychodzę prosić was, miły czesniku, abys
 mi usługę raczył oddać i towarzyszyć jako świadek
 przy rozprawie ze starościeniem Ołockim.
 — Pan Jęzus przy dzieje!... A toż co zno-
 wa? — porwał się czesnik.
 — Tuszę, że mi czesnik tej kawalerskiej przy-
 stęgi nie odmówisz, bom na to nie zasłużył... Zasię
 — Na rany Chrystusowe, co się wam we łbach
 poprzeracało... Co? — siękał czesnik — wszelako
 wstał i ze Staszkiem wyszedł.
 W drodze go dopytywał co było powodem; Sta-
 szek jednak omiął pytania, krótko i urwanie zby-
 wając.
 — Powody mam nie być jakie. Obrzcił mnie
 — rozprawić się musimy.
 — Ano... to się rąbce — mrucał czesnik. —
 Jedno mi się widzi, że nie ma o co.

— Palmie go młokos... jak mi Bóg miły...
 Składali się dość długo bez ustanku, wykazując
 niemałą umiejętność w sztuce krzyzowej — staroście
 nacierał z impetem, przeciwnie podstołek odcinał się
 tyłko, upatrując sposobnej chwili. Wkrótce też wy-
 ciągnął szablę i drapnął starościana przez czoło.
 — Hola mosanie... tego nie dosyć! — zawołał
 Ołocki, widząc że Staszek opuścił szablę. — To nie
 nie znaaczy. Drapnięcie ot i kwita... Chodźmy da-
 lej...
 Znowu skoczył do siebie; tym razem atoli Sta-
 szka widok krwi rozgrzał i więcej szparło naturę.
 Staroście nie ustępował. Migotały szablę niby dwie
 błyskawice, krzyzowały się, tłuły dzwiczące różno-
 rodnymi tony, to głucho, głośnie, ponuro, to jękli-
 wie, to znowu pochopnie...
 — Graczi! Gracze nie lada — mrucał rotmistrz
 zachwycony umiejętnością przeciwników. — Daj go

XIII.

Ratult miał słuszną rację twierdząc, że oba-
 dwaj przeciwnicy nie żartem się popłatali. Osobli-
 wie Staszek tak fatalnie odebrał cięcie, że mu medy-
 kowie nie wróżyli życia, co było prawdopodobnem,
 ile że ranę miał głęboką i jak się zdawało koście nar-
 uszone. Tego samego dnia wieczorkiem, przewiezio-
 no go do pałacu podkomorzyny, która dowiedziaw-
 szy się o wypadku zaszłym, mocno zatrzwożyła.
 Nie wiedział Staszek, co się z nim działo przez
 pewien czas, nie wiedział, że leżał przeszło tygodni
 trzy bez najmniejszej pamięci. Gdy się ocknął i do-
 koła spojrzął, znalazł się na wygodnem łóżku, zasto-
 niętem wspaniałą kotarą, a przy niem jakąś figurę
 miłej twarzy, którą przypominał sobie, jak gdyby
 przez sen. Oprzytomnienie to pierwsze po trzech ty-
 godniowej gorączce, trwało niedługo. Zaledwie głó-
 wę podniósł, rozejrzał się, chciał coś mówić, juźci
 osłabł i w niepamięć popadł. To jedno zdołał do-
 strzedz, że gdy się poruszył, osoba przy nim siedzą-
 ca w ręce uderzyła i coś krzyknęła z wielką ra-
 dością.
 Nazajutrz też sama powtórzyła się historia —
 z tą różnicą, że już mógł cokolwiek myśli zebrać, a
 zarazem poznał, że osobistością, którą spozostregł wczó-
 raj, a którą i dziś na tem samym miejscu zoczył, by-
 ła pani podkomorzyna Howiecka. Tym razem przy
 niej stał jakiś mężczyzna niski, pękaty, przystrojony
 z cudzoziemska, z ogromną łysą głową, twarzą peł-
 ną i małemi oczkami. Ten skoro Staszek oczy roz-
 warł, coś szepnął, wziął go za rękę—głową pokłwał
 i rzekł coś niezrozumiałym językiem.
 — Co się zemną dzieje?—zapytał Staszek z tru-
 dnością. — Gdzież bo jestem?..

Juścić skoro się zgadalo tym kształtem, je-
 gomość, panie Mikołaju, za złe mi nie bierzcie — że
 dalej rzecz poprowadzę — ozwał się na śmiałość
 wzięwszy. — Świadkiem mi Bóg na niebie, że nigdy-
 bym się z czemś podobnem nie ozwał, gdybyście mnie
 sami nie osmielili...
 Tu zajaknął się.
 — Ano... amo... — nagląco mruknął Rakuzki.
 — Historyja niedługa. Wiecie o tem, że Anul-
 kę kocham... Pono ranne wstanie i wczesne ożenienie
 nikomu nie szkodzi, alisci... jam ubogi, chudy pa-
 choł w całym rozumieniu tego sensu—Analka... ile
 wiem... niema nic...
 Zamilkł, jak gdyby odpowiedzi oczekując.
 — Mopanku... poczeiwys! — po chwili rzekł
 stary. — Powiedziałeś jak należy na zacnego i rozu-
 mnego młodziana. Nie frasuj się wszelako, boć nie-
 świeści garnki lepią. W potrzebie choćbym i ja wy-
 wianował Anulkę. Wiele nie mam—ale... samem z jej-
 mością niby dwa palce...
 — A niechże mnie Bóg broni, żebym miał przy-
 jąć podobną ofertę od jegomości. Na to verbum da-
 je, że się nie zgodzę. Lekko zdobyty chlebek—pra-
 je się i w gardle ezasem stanie. Od tego ręce mam,
 aby żonę — gdy ją pojme — wyżywić pracą własną...
 Niech jegomość myśli tej zaniecha.
 Pan Mikołaj wesa szarpnął.
 — Jakże tedy?
 — Czasu mi trza na kalkulacyję. Młody jestem,
 radę sobie dam...
 Stary popatrzył na niego, coś bąknął — wre-
 szcie uściskał serdecznie.
 — Twardą masz duszę—rzekł — rogata... Aleś
 powiedział z sensem... Doradzać nie będę. Czyń jak
 rozumiesz, bom się przekonał, żeś łępski nie byle
 jako...
 Rogata dżona.

